



K . A . K I S I E L - C I C H O C K A

PANIK

PANIK

Rozdział 2

Glyjski patrzył na pustą tablicę korkową. Wszystkie notatki leżały rozrzucone na podłodze. Lewym butem stał na dzisiejszym wydaniu Kuriera Porannego. Dziennikarze przestali wymyślać kreatywne nagłówki, bo najbardziej poczytnym było jedno słowo. Oczko. Jakby nie mogli wymyślić jakiegoś bardziej adekwatnego określenia. Oczko było niepoważne i umniejszało grozie jaka terroryzowała najznamienitszych obywateli miasta. Prezesi firm i politycy zaczęli wynajmować dodatkową ochronę, choć wcześniej w mieście żyło się spokojnie. Nawet bandyci mieli swoje zasady i rejony.

Czemu ten seryjny morderca, pierwszy od wielu lat w okolicy, skupiał się na najlepszych obywatelach? Nie wszystkie ofiary były bogate, ale wszystkie były wybitne.

Komisarz podniósł mapę miasta z zaznaczonymi miejscami zbrodni. Powiesił ją na środku tablicy i cofnął się o parę kroków. Patrzył przez dłuższą chwilę na zarys miasta. Dwie ofiary zginęły we własnych

domach, ale pozostałe sześć już nie. Jedynym punktem wspólnym była strata lewego oka. I dotyczyło to też drugiej ofiary, trenera reprezentacji kraju w siatkówce, który oko stracił w młodości i nosił protezę. Oczko zabrało szklane oko. Gdyby mężczyzna nie miał akurat włożonej protezy, mogliby pominąć tę zbrodnię myląc ją jako zwykły rozbój.

– Po cholere ci te oczy? – mruknął przytrzymując się za podbródek.

– Ja ci mówię, że to okulista – przez otwarte drzwi zagadał go przechodzący inspektor. – Albo jakiś inny medyk. Dziwne, że prasa go tak nie nazwała, nie? To Oczko to jakaś pomyłka. To tak jak porównać Zodiaka do Kena i Barbie, nie? Choć nie wiem, które z nich straszniejsze.

Glyjski zerknął na młodszego mężczyznę. Młodszy a starszy stopniem. I w tej konkretnie sprawie był jego bezpośrednim przełożonym. Ale jak się jest synem Komendanta Głównego, który z kolei kumpluje się z odpowiednim ministrem, to można spokojnie naginać metrykę i oficjalnie przyjętą ścieżkę awansów.

– Dobra, Glyjski, ogarnij biurko – inspektor wskazał na podłogę. – I idź wreszcie przespać. Pruszek jeszcze w kostnicy, bo czekamy na kontakt z wdową, żeby go pokroić.

– Nie zastanawiałeś się, czemu nie było śladów walki? – rzucił komisarz w pustą przestrzeń, bo inspektor Ważny już poszedł. – Ofiara znała mordercę? Ale to się nie trzyma kupy...

Zebrał zdjęcia, notatki i wycinki z gazet i wrzucił je do kartonowego pudła na biurku. Potrzebował świeżego spojrzenia na sprawę, bo kręcił się w kółko.

#

Na ulicy Glyjski szczelnie zawinał się w płaszcz. Nieprzyjemny wiatr zacinał lodowatym deszczem. Na przejściu dla pieszych zderzył się z eleganckim mężczyzną z okazałym wąsem. Przeprószył i trochę zwolnił.

Wszedł do swojego bloku szukając kluczy. Minał sąsiadkę z dołu, która wyprowadzała swoje trzy ratlerki na spacer. Kobieta nie przywitała się z nim, mimo że starał się do niej zagadać. Winda znowu nie działała. Z westchnieniem wdrapał się na dziewiąte piętro w zupełności rozumiejąc zły nastrój swojej sąsiadki. Gdy dotarł pod drzwi swojego mieszkania starał się nie wypluć płuc.

– Kochanie, wróciłem – wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

Przez chwilę stał w kompletnej ciemności wsłuchując się w odgłosy miasta za oknem. Wieczne korki dominowały nad wszystkim, klaksony zagłuszały nawet odległy dźwięk karetki pogotowia.

W końcu Artur Glyjski zapalił światło w kawalerce i odwiesił płaszcz na wieszaku. W kuchni dalej stał kubek po porannej kawie. Wstawił wodę, przepłukał kubek i nasypał melisy.

– Ciągle nie mogę zrozumieć, co łączy ofiary – rzucił przez ramię. – Przepraszam, ciebie to nie interesuje. Jak ci minął dzień?

Złapał za łańcuszek na szyi i zaśmiał się głucho.

Kładąc się spać łyknął dwie tabletki i po kwadransie wpatrywania się w sufit zasnął.

#

Król życia, Richard Olfe, zaparkował swoje sportowe auto w podziemnym garażu pod jednym z najnowszych apartamentowców w centrum miasta. Wsiadł do windy, włożył klucz i wcisnął ostatnie piętro. Dźwig wjechał nie zatrzymując się na innych piętrach, a Olfe pogwizdywał pod nosem jeden z ostatnich hitów zasłyszanych w radiu.

Otworzył wewnętrzne drzwi i wysiadł z windy. Czujnik ruchu zapalił wszystkie światła w mieszkaniu. Olfe rzucił skórzaną kurtkę i klucze w kąć i wbiegł po trzech schodkach na poziom mieszkania. Po drodze potknął się o odkurzacz, który nie dojechał do stacji dokującej nim wyczerpał mu się akumulator. Poirytowany Richard kopnął urządzenie, kawałki plastiku odprysnęły. Mężczyzna zaśmiał się.

– Sam się zeżre.

Włączył telewizor i wyjął z lodówki piwo, po czym rozsiadł się i prawie natychmiast przysnął. Obudził go szum telewizora. Złapał za pilota i zaczął szukać aktywnego kanału. Telewizor jednak uparcie prezentował czarne robaczki na białym tle albo odwrotnie. Wzruszył ramionami i chciał wyłączyć, ale pilot przestał reagować.

Z trudem wstał i poszedł do kuchni. Na lodówce wisiał magnetyczny notes z długopisem. Szybko zanotował coś.

W tym samym momencie winda za drzwiami ruszyła wezwana przez kogoś z dołu.

Wyjął kabel od telewizora i w mieszkaniu nastąpiła błoga cisza. Przerzywał ją tylko dźwięk windy.

Złapał za telefon i wysłał szybko wiadomość. Po chwili uzyskał odpowiedź.

– I fajnie – uśmiechnął się odczytując, po czym rozsiadł się z powrotem na kanapie wpatrując się w czarny ekran.

Znowu stracił rachubę czasu, ale winda z dołu ruszyła. Zatrzymała się za drzwiami, a zamek się przekręcił. Drzwi się zamknęły.

– Jesteś szybciej – rzucił za siebie i odwrócił się w stronę wejścia.

ciemnowłosa dziewczyna powiesiła swoją kurtkę i odłożyła jego na miejsce. Zdjęła buty i przeskoczyła nad resztkami robota sprzątającego wbiegając do salonu.

– Jestem, mój królu – uśmiechnęła się i przypadła do niego obłapiając go łapczywie.

– No chwileczkę, bo mnie udusisz.

#

– Zostań na noc – przytrzymał ją za rękę jak mały chłopiec matkę. Pokręciła głową i pocałowała go w czoło.

– Mam pracę.

– Zapłacę więcej.

– I rodzinę.

Dziewczyna wyszła. Zauważył, że zostawiła na stoliku obok łóżka swoje klucze. Wtulił się w poduszkę, jej zapach jeszcze nie wywietrzał. Jednak sen nie chciał nadejść.

Zadzwoił domofon. Richard poderwał się na równe nogi i podbiegł otworzyć. Jednak szybko się zreflektował i stanął pod drzwiami z nonszalancką nieuwagą.

Przed wejściem stała dziewczyna w szarym płaszczu z kapturem. Wyminęła go bez słowa w drzwiach.

– Angie przysłała koleżankę – starał się nie zabrzmieć na rozczarowanego. – To miłe z jej strony. Jak się nazywasz?

Dziewczyna rozpięła płaszcz i ściągnęła kaptur. Rude włosy ożywiły jej bladą twarz. Miała na sobie zwykłe džinsy i jednokolorową szarą bluzkę. Jedyne, co ją wyróżniało to designerski pas ze zdobioną pochwą.

Richard przyjrzał się zdobieniom i cofnął się o krok.

– Myślałem, że to pomyłka... – wysapał rozglądając się rozpaczliwie naokoło. – To na pewno pomyłka. Powiedz. To pomyłka!

Rzucił się do ucieczki w stronę swojej sypialni.

Wskoczył na łóżko i zawinał się kołdrą. Starał się uspokoić oddech i nasłuchiwał kroków, ale nic nie słyszał. W końcu odważył się wyjrzeć spod kołdry.

Dziewczyna stała w progu ze skrzyżowanymi ramionami.

Krzyknął przerażony i zaczął tarmosić się z szafką nocną. Wyjął

z niej mały sejf i trzęsącymi rękoma próbował wprowadzić kod.

– Panie Olfe, już czas – nie słyszał kiedy podeszła do łóżka.

A zamek nie chciał puścić.

#

Kryścia odwiesiła fartuch i zdjęła czepek. Wzięła torbę z mięsem i ruszyła w przeciwnym niż co dzień kierunku.

Podbiegła na przystanek i złapała autobus. Pół godziny później wysiadła na pętli pod lasem. Podeszła do bramy schroniska i zadzwoniła.

– Kryścia! Wchodź, wchodź – strażniczka przywitała się z nią serdecznie. – O, masz skrawki? Kogo tym razem przekupujesz?

– Moja stała klientka chce się dokocić, a Pankracy musi się trochę bardziej zsocjalizować. A reszta – potrząsnęła torbą. – To dla szpitalika. Operacyjnym każda ilość się przyda.

Kobieta pokiwała głową i wprowadziła dziewczynę do środka. Na wybiegu było kilka psów, które od razu podbiegły do kraty, żeby przywitać się z Kryścią. Ona przystanęła na chwilę i każdemu z nich dała po kawałku mięsa.

– Musisz brać większą torbę, bo do Pankracego nie starczy – zaśmiała się strażniczka. – Wracam do siebie. Do zobaczenia później.

Kryścia pomachała strażniczce i pobiegła do domku dla kotów. Po drodze minęła panią weterynarz i wręczyła jej dużą torbę ze skrawkami mięsa dla pacjentów. W kocim domku była inna wolontariuszka, Olga. Bawiła się z czterema burymi kotami.

– Cześć, Ola – przywitała się z nią Krysia. – Masz, rozdaj. Ja idę do Kracka, może wreszcie znajdzie dom.

Olga skinęła i już po chwili musiała się opędzać od żadnych mięsa kotów.

Krysia weszła do drugiego pokoju, gdzie stały klatki. Jedna była tylko pełna. Czarny kot z odgryzionym kawałkiem prawego ucha cofnął się w głąb klatki.

Dziewczyna stanęła dając zwierzęciu chwilę. Spokojnie zaczęła wypakowywać mięso. Gdy zapach wypełnił pomieszczenie, Pankracy zaczął drapać w drzwiczki.

– Nie miaukniesz dziś? – zapytała smutno. – Rozumiem.

Kot cofnął się, ale po chwili znowu drapał próbując przedostać się do źródła zapachu. Krysia ostrożnie podeszła z kawałkiem kurczaka w dłoni. Przysunęła rękę do klatki. Kot ugryzł wbijając się w mięso, ale omijając palce.

– Grzeczny kotek – uśmiechnęła się. – Wyjdziemy na chwilę, co? I dostaniesz kolejny kawałek.

Gdy skończyli zabawę, Krysia wróciła do domu. Na kolację zjadła wyschnięte bułki i popiła herbatą z mlekiem. Usiadła przed elektrycznym kominkiem i zasnęła w fotelu.

<<<<>>>>